

Stanisław Kapica

1906-1962

Absolwent Wydziału Nawigacyjnego z 1924 r., kapitan żeglugi małej.

Urodził się 1 stycznia 1906 r. w Lublinie. W 1921 r. zapisał się na Wydział Nawigacyjny Szkoły Morskiej w Tczewie. W przygotowanej przez uczniów szopce grał króla Heroda. W 1923 r. uczestniczył jako uczeń w rejsie „Lwowa” do Brazylii. Podczas uroczystości chrztu równikowego brał udział w przedstawieniu przygotowanym przez kolegę Tadeusza Dębickiego, który wybrał go do roli „kapitana”¹.

Niewiele o nim udało się zdobyć informacji. Pozostała anegdota, którą z talentem opowiedział Eugeniusz Wasilewski: „Staszek, powolny filozof, którego dalsze a sławne peregrynacje zna cała flota – nie przejmował się niczym. Żaden kataklizm morski, prywatny czy dziejowy, nie zdołał go nigdy wyprowadzić z równowagi ducha. Na wszystkie poganianki i w każdej sytuacji miał jedno powiedzonko: mam czas.

Piosenka Szkoły Morskiej uwieczniła Staszka i jego przyjaciela w dziadowskiej melodii, śpiewanej przez nas rozwlekłym głosem:

*Idą sobie ulicą... Ciundziewicki z Kapicą...
Nic do siebie nie gadają, idą wolno, często stają,
Mają przecież czas...*

Otóż Staszek, pomimo służby, po obfitym obiedzie poczuł nieprzepartą senność. [...] Wygłosiwszy więc półgębkiem głęboką sentencję, że służba nie zajac, wlaż pod pokład do komory żaglowej i zasnął.

Tymczasem Macaj, nie znajdując dziury w takielunku ni w żaglach, a pokłady i mosiądze też lśniły jak słońce, nagle coś sobie przypomniał. Rozejrzał się bystro dookoła i wrzasnął «A gdzie Kapica?». Szkafutowi rozbiegli się pędem po statku, przeszukano międzypokłady, kabiny, kuchnię, pomieszczenia stałej załogi – bez rezultatu. Macaj szalał: «Chalera, za burtę wyleciał afera jedna. Na stacje manewrowe! Brasuj reje,

stajemy w dryf! Szalupy na wodę!» Zakołowało się wszystko na statku, poleciały główne żagle na dół, statek zaczął wytracać szybkość i kiedy zabierano się do brasowania rej, to żaglomistrz «Waju» zameldował, że słyszy jakieś chrapanie w komorze żaglowej. Macaj wstrzymał manewry, złapał tubę głosową i przeraźliwym głosem wrzasnął na bak: «ZBUDZIĆ KAPICU!». Stojące zaś tam kandydaci, podniecone harmidrem, zrozumiały natychmiast: «SPUŚCIĆ KATWICU».

Dopadli do hamulca i na dużej jeszcze szybkości statku pod żaglami poleciała za burtę kotwica. Ale nie doleciała dna, bo po pierwsze w tym miejscu było za głęboko, po drugie – obecny przypadkowo na baku, a przytomny bosman Kaleta – dał w kark kotwicznemu idiocie i zdążył przykręcić hamulec, z którego posypały się iskry.

Hamulec wytrzymał, ale bosman nie, bo po małej chwili z komory żaglowej doleciały do nas jakieś głuche łomoty i wrzaski i po raz pierwszy z wyraźnym przyśpieszeniem wyskoczył stamtąd czerwony z emocji, ciężko obrażony Staszek, ażeby się dostać pod drugi prysznic bladego z wściekłości Macaja.

Tylko Mamert spokojnie wycedził przez zęby «Znaczą służbowy leżał w komorze, to znaczą niechaj teraz posiedzi tam trzy dni»².

Z kolei Wacław Zagrodzki, kolega z tego samego kursu, który o każdym koledze napisał w 1922 r. czterowiersz, o Kapicy rymował tak:

*„Kapica z Ljublina rodem
Nieraz nas do łez rozśmieszy
Bez powodu czy z powodem
Powolnością zbytnią grzeszy»³.*

W „Dzienniku Bydgoskim” z 1932 r., w czasie światowego kryzysu w żegludze, czytamy: „Kapica Stanisław, bez posady, pływał jako I oficer”⁴.



1 Jerzy Miciński, *Księga statków polskich 1918-1945*, tom 1, Gdańsk 1996, s. 81.

2 Eugeniusz Wasilewski, *Powrotne szlaki*, Poznań 1968, s. 13. Inaczej tę samą historię, mniej dramatycznie, opowiada inny ówczesny uczeń Jerzy Mieszkowski, *Wspomnienia o ludziach i okrętach*, Gdańsk 1991, s. 31.

3 Zapiski w zeszycie inż. Bohdana Zalewskiego, w zbiorach Sali Tradycji UMG – D/1541, s. 25.Z

4 „Dziennik Bydgoski” 26.06.1932 r., nr 145, s. 4.



Szkolni koledzy po latach: kpt. Waław Zagrodzki i kpt. St. Kapica; fot. E. Wróblewski

Koledzy w słanych do siebie listach wspominali go tak: Staszek Kapica „o wyglądzie i usposobieniu profesorskim, co zgadzało się z jego studiującą i filozoficzną naturą. Jeśli czegoś nie umiał, uczył się szybko”⁵ – to Paweł Traczewski. „Nasz «nieudacznik», tragicznie zmarły kilka lat po wojnie, wielki oryginał”⁶ – to Waław Zagrodzki.

Zginął 22 lutego 1962 r. w czasie pożaru, który wybuchł w jego mieszkaniu przy ul.

Krasickiego w Gdyni⁷. O grób przez wiele lat dbali koledzy z grona Tczewiaków: „Na naszym spotkaniu 6 lutego 1980 r. pokazał się Kubin i oświadczył, że od lat opiekuje się grobem Kapicy i że już nie ma sił chodzić na cmentarz. Prosił, ażeby ktoś młodszy przejął te obowiązki. Przejął je kpt. Bałaban (abs. WN z 1938 r.) – napisał przewodniczący koła kpt. Rybiański⁸. Tydzień później Stanisław Kubin (abs. WN z 1926 r.) zmarł.

Źródła: *Kadry morskie Rzeczypospolitej*, tom I, pod red. Jana Kazimierza Sawickiego, wyd. II, Gdynia 2000; Jerzy Miciński, *Księga statków polskich 1918-1945*, tom 1, Gdańsk 1996; Jerzy Mieszkowski, *Wspomnienia o ludziach i okrętach*, Gdańsk 1991; wspomnienia Pawła Traczewskiego (w zbiorach Sali Tradycji UMG); „Dziennik Bałtycki” 23.02.1962; korespondencja w zbiorach Sali Tradycji UMG.

5 Wspomnienia Paula Tracisa (Pawła Traczewskiego), maszynopis w zbiorach Sali Tradycji UMG – D/2280, s. 116.

6 Waław Zagrodzki, *Ze wspomnień*, [w:] *Na morze po chleb i przygodę*, Warszawa 1972, s. 527.

7 „Dziennik Bałtycki” 23.02.1962.

8 Korespondencja w zbiorach Sali Tradycji UMG.